№ 36.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie: miesięcznie kop. 15 Złp. 1.

w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16) **W kopertach** półrocznie rs. 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10) rocznie rs. 3 kop. 40. (Złp. 22 gr. 20).



WARSZAWA

24 Sierpnia (5 Września)

1868 r.

Prenumerować można

Zorzę:

w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-Świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie, (Nr. 24 ulica Nowy-Świat). Końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojém kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

POCZCIWOŚĆ I PRACA

czyli

Historja Biednéj Sieroty.

Powieść F. S. Dmochowskiego.

(Dalszy ciąg.)

XIII.

Służące miejskie.

W parę dni po jéj wnijściu do służby, zaczepiły ją inne służące z tego domu, które stojąc w bramie przypatrywały się przechodzącym.

— Jakże się panience powodzi w téj nowéj służbie? zapytała się dość przystojna kucharka, jak się zdawało, około lat trzydziestu mieć mogąca. Winszuję, ale nie zazdroszczę tego miejsca, mówiła daléj. Żadna sługa nie wytrzyma tam dłużéj niż kwartał. Życie liche, robota od świtu do zmroku. Pani zrzędzi, Pan jéj dopomaga, dzieciaki wrzeszczą, istne piekło domowe.

— O prawda! prawda! przyświadczyły inne sługi.

— Dopiero cztery dni jestem u tych państwa, odpowiedziała Joanna, lecz nic tak złego u nich nie widzę. Jedzenie jest dostateczne, porządne i smaczne; a robota! wszakże się do niéj zgodziłam? O godzinie dziewiątéj wieczorem już się wszystko kończy i przygotowawszy, co państwu potrzeba na noc, mogę iść na spoczynek, albo coś zrobić dla siebie.

— A dzieciaki? zapytała się inna—wrzeszczą od rana do późnéj nocy, a może i w nocy?

— Nie wiem, czy wrzeszczały dawniéj, ale przy mnie są bardzo grzeczne i spokojne, odpowiedziała Joanna. Nie szczypię ich, nie targam przy ubieraniu; dziewczynce daję gałganki do strojenia lalek; chłopczyk średni ma piłeczki do zabawy, a najstarszy już zaczyna poznawać litery. Daję tylko baczenie, żeby sobie co złego nie zrobiły.

— Jesteś moja panienko jakoś bardzo cierpliwa, ale zobaczymy, czyli ci wystarczy téj cierpliwości do końca kwartału. Gdzież idziesz? Oto pójdź z nami, zabawimy się razem, wszak masz przynajmniéj dwadzieścia kopiejek.

— Mam, ale nie mogę iść z wami, bo chcę się dowiedzieć, czy już powróciła moja dawna opiekunka, bardzo zacna Pani.

— A cóż to za jedna?

— Pani Ciesielska. Ci państwo mają dom w Warszawie i wioskę zaraz za Pragą. Gdym była u mojéj przybranéj matki, chodziłam do nich na robotę i tam wyuczyłam się tyle, że mogłam podjąć się służby w mieście.

Odpowiedź ta rozbudziła ciekawość koleża-

nek i musiała Joanna opowiedzieć im historję swoich lat młodocianych.

— Żal mi ciebie Joasiu, rzekła owa kucharka Małgorzata. Nie użyłaś świata, nie znasz żadnéj zabawy, siedzisz jak zakonnica za kratą. Pójdź z nami, a nie będziesz tego żałować.

— A gdzież idziecie?

— Na srebrną—salę! zawołały: tam jest muzyka i tańce i dobre piwko; a jakie przystojne i raźne chłopaki! jak doskonale tańczą walca, oberka, a nawet i polkę! Same czeladniki z najpierwszych warsztatów!

Na te słowa zarumieniła się Joanna i rzekła:

— Ja tam nikogo nie znam i nigdy nie byłam na takich tańcach. Sama też, bez jakiéj starszéj osoby nie pójdę.

— Ha! ha! ha! rozśmiały się wszystkie. Cóż to? chcesz, żebyśmy nasze mamunie i ciotunie prowadziły ze sobą? A któżby je wziął do tańca? tam ich nie potrzeba!

— Wybaczcie mi, odpowiedziała Joanna, lecz nie mogę wam towarzyszyć. Nieboszczka matka Magdalena, moja kochana opiekunka, i szanowny nasz ksiądz Proboszcz powiedzieli mi i ostrzegali, że takie wszystkie zabawy, gdzie się mnóstwo nieznajomych zbiera, nie doprowadzą do niczego dobrego. Z jakim kto się zadaje, takim się staje. A wiecie wy, kto was bierze do tańca i z kim w jedném kółku stoicie?

— A dajże nam pokój z twemi morałami! zawołała zniecierpliwiona Małgorzata. Świętoszka! arystokratka! chce nas uczyć rozumu, a kto ją tam wié, co sama warta.

Pomięszana i smutna Joanna wyszła na ulicę, a one jeszcze śmiały się i wykrzykiwały na nią.—Przykro jéj to było, ale wkrótce uspokoiła się, czując w głębi serca, że kto dobrze i uczciwie postępuje, ten nie powinien zważać na szyderstwa złych i nierozsądnych ludzi.

Było to w miesiącu Czerwcu; powiedziano jéj w domu państwa Ciesielskich, że oni przyjadą dopiero w końcu Października; umyśliła więc, jeżeli jéj państwo sami nie wypowiedzą służby, pozostać u nich aż do końca roku, a potém pójść za radą swoich dawnych opiekunów.

— Jak też mogłaś zostać na drugi kwartał u twoich państwa? rzekła Józefa, jedna z jéj koleżanek, zatrzymując ją w bramie. U nich sługa nie wytrzyma dłużéj nad trzy miesiące, a jedna wyniosła się przed końcem kwartału. Tacy są nudni, tacy zrzędni, a przestrzegają godziny, jak oka w głowie. Jak wyjdziesz do miasta w twój dzień świąteczny, a spóźnisz się z powrotem, to usłyszysz Bóg wié co, a może i dostaniesz po uszach.

— Niema w tém nic dziwnego: odpowiedziała Joanna. Państwo piją herbatę o wpół do ósméj, a więc trzeba wrócić na siódmą, żeby samowar nastawić, a jeszcze przed wyjściem przygotować szklanki, filiżanki i tacę.

— Albo to nie mogą zaczekać, albo sami sobie usłużyć? zawołała Józefa. Toćby im korona z głowy nie spadła.

— A za cóż nas płacą i żywią? odrzekła Joanna. Za to, żebyśmy robiły co do nas należy. Wiecie moje panny, że półgodziny dłuższego zabawienia się za domem, nie warte są tego hałasu i wymówek, które usłyszycie od państwa. Jeszcze byłam niedorosłą dziewczynką, kiedy nas w szkółce nauczał ksiądz Proboszcz, że każdy ma obowiązki względem Boga i ludzi i że powinien je wypełniać święcie. Naszym obowiązkiem jest wykonywać wiernie i porządnie to, do czegośmy się zgodziły.

— A jakież są obowiązki państwa? z szyderstwem odezwała się Marjanna, służąca z pierwszego piętra. Oto jeść, pić, rozkazywać, łajać i wymyślać na biednych ludzi i wytrącać byle za co.

— Nikt takiego postępowania nie pochwali, rzekła Joanna. Pierwsza to moja służba, więc nie wiem, jacy są inni państwo; lecz ja od moich nie usłyszałam jeszcze ani jednego słowa złego, chociażeście mię tak straszyły z początku.

— Bo tobie każdy mógłby ciosać kołki na głowie, zawołała Magdalena, i jeszczebyś mu za to podziękowała.

— Ja wiem, że złe dobrego nie wywoła, panno Małgorzato; najmłodsza jestem między wami i nie znam ani sług ani pań warszawskich, ale sądzę, że bardzo często mogłybyśmy i sobie i państwu oszczędzić przykrości. I tak naprzykład, słychać było aż u nas w kuchni, jak na ciebie krzyczała pani, że poszłaś po sucharki do herbaty i siedziałaś na mieście dłużéj niż trzy kwadranse.

— Bom się spotkała z Antosiem, czeladnikiem krawieckim, który się o mnie stara: odpowiedziała Małgorzata, spuszczając oczy: i czyliż mogłam choć trochę z nim nie pogadać?

Trochę, ale nie pół godziny, pomyślała Joanna, ale nic nie odrzekła, nie chcąc wywoływać dalszych rozprawiań i sprzeczek.

XIV.

Druga Służba.

W drugim kwartale, państwo Saniewscy, poznawszy dobre postępowanie Joanny, jéj usłużność i łagodność, a głównie troskliwe zajęcie się dziećmi, bardzo ją polubili. Przyrzekli jéj w podarunku piękną chustkę i koniecznie namawiali ją, żeby nadal pozostała u nich; lecz ona wiedząc, że przy końcu tego kwartału państwo Ciesielscy powrócą do Warszawy, podziękowała za miejsce.

Zawiodła ją nadzieja. Poszedłszy do domu państwa Ciesielskich, dowiedziała się od rządcy, że jeszcze dwa miesiące pozostaną u córki. Państwo Saniewscy tymczasem przyjęli służącą, musiała więc szukać miejsca.

Jéj druga służba była dla niéj prawdziwą szkołą cierpliwości. Państwo ciągle sprzeczali się ze sobą i kłócili; nie umieli rządzić się; dom nie był zaopatrzony należycie: raz było skąpstwo, brak niesłychany, za kilka dni potém, gdy pieniądze wpadły do ręki, niepotrzebne marnotrawstwo. Wszystko to odbijało się na służącéj. Wysyłano ją bez ustanku z jednego końca miasta na drugi; łajano za spóźniony powrót, chociaż ten nie z jéj przyczyny nastąpił, ale że jéj kazano czekać na odpowiedź; nie szczędzono nawet obelżywych słów, których biedna Joanna od nikogo jeszcze nie słyszała i nie zasłużyła na nie.

Wszystkie te umartwienia znosiła z uległością, nie opowiadała ani słowa i myślała tylko: „trzy miesiące, przecież to nie całe życie, ani lat kilka. Zaczęłam służyć, muszę dobyć do końca kwartału“. Szydziły z niéj służące z tego samego domu; opowiadały, że tam żadna sługa nie dobyła do kwartału, jak z każdą prowadzili się państwo do Kommissarza; nazywały ją niedołęgą, namawiały, żeby także odeszła, chciały jéj nawet dopomódz do wyniesienia pościeli, kuferka, lecz rozsądna Joanna pomyślała sobie, że ponieważ pani, ani pan nie uderzyli jéj, nie potrącili, więc niema powodów do skargi.—Jéj uległość i cierpliwość nie poszła na marno. W drugim miesiącu służby, państwo już byli dla niéj lepsi i łagodniejsi, a w trzecim, to szczerze żałowali, że się od nich odprawia. Tak to dobra, łagodna i rozsądna sługa, nawet i u zgryźliwego i przykrego państwa, może swoją służbę uczynić znośną i zjednać ich poważanie i życzliwość. I cóżby z tego było wynikło, gdyby Joanna, jak wiele innych, odpowiadała ząb za ząb, kłóciła się i stawiała się hardo? Oto zgorszenie, wdanie się zwierzchności i obraza Boga.

XV.

Służba w porządnym domu.

Nareszcie przyjechali państwo Ciesielscy na miesiąc przed Bożém Narodzeniem i Joanna weszła do nich do służby. Z tego cośmy powiedzieli o nich, było jéj tam bardzo dobrze i niewiele jest takich domów, gdzieby służące doznawały podobnéj opieki i dobrotliwego obejścia.

Powié może niejedna z czytelniczek, dla których ta powiastka głównie jest przeznaczona: „Ale jakże tam było nudno! bardziéj jak w klasztorze za kratą. Ani pogadać, ani potańczyć, ani przelecieć się, ani zapoznać się z tym lub z owym, ani plotek i wiadomości od koleżanek usłyszeć. Jeżeli takie było życie Joanny, to dalibóg dziękujemy za nie!“

Mylicie się moje panny, odpowiem na to. Służące w domu państwa Ciesielskich, a było ich trzy: jedna starsza do prasowania i do wyręczenia Pani w zarządzie domu, druga młodsza, trzecia kucharka,—wychodziły na miasto w Niedziele i Święta kolejno, ale nie biegały po ulicach byle z kim, i do szynków na tańce, a przecież dobrze się bawiły. Albo to mało jest w Warszawie porządnych majstrowych, albo żon czeladników dobrze się mających, które były za młodu sługami i chętnie przyjmą do swojego towarzystwa dobrze prowadzącą się dziewczynę!— Otóż takie to znajomości umiała pani Ciesielska obmyśleć swoim sługom. Prawie każda u niéj, po trzech lub czterech latach poczciwéj służby, uzbierawszy sobie jakie czterdzieści kilka rubli, na początek gospodarstwa, szła za mąż, a potém bardzo jéj było przyjemnie, że sługom, które po niéj weszły w dom jéj dawnéj pani, może udzielać dobréj rady i nastręczyć sposobność do uczciwéj rozrywki u siebie lub w domu znajomych. A i bez tańców tam się nie obeszło: mianowicie w zapusty i przed Adwentem.

Pani Ciesielska przestrzegała ściśle, żeby jéj służące były na nabożeństwie co Niedziela i w Święto uroczyste, a dwa razy na rok u spowiedzi. Wiedząc, że każdy człowiek, a témbardziéj młodzież potrzebuje rozrywki obok pra-

cy, kupowała im bilety do teatru, jeżeli uważała, że sztuka jest zabawna i moralna, albo na jakie inne widowisko. Miała zawsze dla nich ciekawe i nauczające książki, które sama lub téż jéj córki czytywały służącym w Niedzielę albo podczas długich wieczorów zimowych i objaśniały to, czegoby zrozumieć nie mogły. W dnie powszednie wieczorem od ósméj miały dwie godziny czasu do uszycia i naprawy własnego ubrania: bo ochędóstwa i porządku sukien bardzo przestrzegano w tym domu. Jeżeli przypadkiem trafiła się służąca, któréj nie podobało się takie życie i która do niego zastosować się nie chciała, taka po kwartale, albo sama podziękowała za służbę, albo téż jéj dano odprawę.

W trzy kwartały po przybyciu Joasi, poszła za mąż starsza garderobiana państwa Ciesielskich. Jéj miejsce zajęła Joanna i uczyniła zadosyć swoim obowiązkom z tąż samą gorliwością, z jaką wypełniała mniéj ważne, ale dość ciężkie prace u matki Magdaleny, a potém w dwóch poprzednich służbach.

Kiedy państwo Ciesielscy wyjechali na lato do swojéj wioski, Joanna im towarzyszyła i zarządzała gospodarstwem domowém, a nieraz wyprawiała się na miesiąc wprzódy, żeby dopilnowała pracy w ogrodzie, szczególniéj przy zakładaniu inspektów, siewie kwiatów, melonów, arbuzów i innych lepszych ogrodowizn. Wszyscy cieszyli się z przybycia Joanny, nawet ogrodnik; gospodyni miejscowa nie zazdrościła jéj tego, że ma takie zaufanie u państwa: była bowiem dla wszystkich uprzejma, zachęcała do pracy, upominała, poradziła dobrze, ale z łagodnością, i nie skarżyła przed panią byle o co na inne sługi. Lecz kiedy posłyszała, że kto z umysłu zrządza szkodę państwu, wtedy po daremném kilkakrotném przestrzeganiu, oznajmiała pani, a niepoprawny służący lub służąca tracili miejsce z końcem kwartału. I tak się stało z pokojówką Anielą, którą Joanna znała jeszcze wtenczas, gdy w sąsiedztwie matki Magdaleny służyła za dziewuchę u młynarza, a którą potém, spotkawszy się w Warszawie, na jéj prośbę poleciła państwu Ciesielskim. Aniela dobre miała serce, lecz z każdą znajomą, spotkawszy się, lubiła postać i pogadać, a że łatwa była do zabrania znajomości, przeto, skoro tylko wyszła do miasta za jaką posyłką, siedziała godzinę, a nawet i więcéj. Pewnego razu zeszło się gości więcéj nad spodziewanie; posłano Anielę po sucharki do herbaty, a tu i herbatę wypito i szklanki sprzątnięto, a jéj jak niema, tak niema; szczęściem, że się znalazły w domu parę bułek i masło.— Było stałe prawidło, że o dziesiątéj jeżeli nie było gości, służące państwa Ciesielskich szły na spoczynek. W przeciwnym razie, albo jeżeli państwo gdzie zabawili się w gościnie, jedna z dwóch pokojówek czekała za niemi, jednego razu starsza, a drugiego młodsza. Nie podobał się ten zwyczaj Anieli, wybiegała wieczorem po dziesiątéj, najprzód do któréj ze służących w tym samym domu, a potém za jéj przykładem i namową do pobliskiego szynku, gdzie tańcowano przy szejne-katarynce. I nieraz już po dwunastéj powróciły do domu, a stróż za parę groszy, które dostał na kieliszek wódki, zostawiał niezamkniętą bramę. Joanna napróżno ją upominała, obruknęła się na nią, aż nareszcie pani Ciesielska, wyszedłszy pewnego razu późno wieczorem do gabinetu przy pokoju bawialnym, z którego okna widzieć można, co się dzieje w izbie służących, postrzegła światło, a już było po w pół do pierwszéj. Zadziwiona, a nawet zatrwożona trochę poszła tam i postrzegła Anielę jeszcze nierozebraną, a jéj twarz zaczerwieniona była dowodem, że tylko co przybyła do domu.

— Cóż to się znaczy Anielo? zapytała się pani, skądże wracasz? dla czego tak późno?

— A cóż to szkodzi Pani, odpowiedziała, żem się trochę zabawiła z koleżankami? Przecież ja zrobiłam i zrobię to, co do mnie należy.

— Ale to jest nieporządek w domu! Któż ci bramę otworzył? Jak widzę, jesteś w zmowie ze stróżem, możesz ogień zapalić i wielkiego nieszczęścia nas nabawić. U mnie tego nie było i nie będzie, czy rozumiesz?

— A toć rozumiem po polsku, odpowiedziała rozzuchwalona Aniela, ale ja też nie będę siedziała jak w więzieniu i dziękuję Pani za służbę, choćby od jutra.

Od jutra nie, ale od kwartału to dobrze. Pamiętaj, żeby mi takich bałamuctw nie było, bo wiesz, że na to jest policja i ratusz. To rzekłszy, wyszła.

Pierwszy raz wtedy Joanna usłyszała wymówki i połajanie od pani Ciesielskiéj, za to, że pobłażała Anieli. Usprawiedliwiała się biedaczka, że z wieczora zasypiając snem twardym, nie dostrzegła jéj wycieczki. Ale że naganę przyjęła cicho, skromnie, bez odpowiadania, skończyło się na kilku słowach surowszym to-

nem powiedzianych, a na trzeci dzień już o tym wypadku mowy ani pamięci nie było.

I tak mijał miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, spokojnie i szczęśliwie. W tym przeciągu czasu, jedno tylko zdarzenie bardzo mocno przestraszyło rodzinę państwa Ciesielskich, a Joannie podało sposobność okazania, jak jest gorliwą i wdzięczną za otrzymane dobrodziejstwa. (d. c. n.)

„Bodaj-że go Pan Bóg sekundował.“

Złote serce miał młody hulaka,
Przegrał w karty krwawy grosz rodzica,
Niema rady,—natura już taka,
Miękka, palna jak woskowa świéca.

* *
*

Panicz dumy miał jak wojewoda,
A rozumu mniéj niż organista,
Złote serce a i krew nie woda,—
Co tu robić,—bieda oczywista!

* *
*

Przegrał w karty cały swój dostatek,
Nawet nie ma, jak mówią, na buty;
Chciał się wieszać na smutku ostatek,
Ot, jak zwykle, gdy kto w ciemię kuty.

* *
*

I gdy sobie już taśmę zakładał,
Stary sługa przycapił niecnotę:
—A toć panicz umrzeć ma ochotę,
Jak bisurman! bo się nie spowiadał!?

* *
*

—Ja bisurman! co mówisz, hołoto,
Ruszaj za drzwi, bo ci łeb ukręcę.
—Niech Pan bije—lecz trza być niecnotą,
By się wieszać na Chrystusa męce.

* *
*

Szubienicznik stanął skamieniały,
Bo zobaczył, że ma krzyż na szyi,
Zaczął płakać, i pokorny cały
Zmówił pacierz do Świętéj Maryi!

* *
*

I już odtąd gdy przyszła myśl taka,
Mówił pacierz i krzyżyk całował;
Złote serce miał młody hulaka,
„Bodaj-że go Pan Bóg sekundował.“

A. Znicz.

Raj Odzyskany
czyli
Szczęśliwa Siedziba Wiejska,
mogąca być zarazem
Uczelnią Wiejską
i Wzorem uzacnionego i wszechstronnie rozwiniętego życia ziemiańskiego,

przez Wojciecha Jastrzębowskiego.

Dla czego świat wiejski jest przytułkiem najlepszego i najdłuższego życia ludzkiego; jeżeli nie dla tego, że tylko wpośród niego żyjąc, człowiek ma największą sposobność dawać życie innym stworzeniom bożym: a przez to, prawem naturalnego działania i oddziaływania, czyli prawem wzajemności, dawać je i samemu sobie.***

ROZDZIAŁ I.

Podział istot

pielęgnowanych przez człowieka, odpowiedni wzajemnym ich i jego potrzebom, i oparty na ich uszczęśliwialności...

W poprzednich naszych przemówieniach (*) do was, szanowni czytelnicy, daliśmy wam poznać tylko *cząstkę życia życiodawczego* czyli opatrznościowego, jakiém jest zaprawdę, w całém znaczeniu tego wyrazu, życie ziemiańskie, i jakiém było odwiecznie życie nasze polańskie. Teraz wypada nam z sobą cóś pomówić o *całkowitém takowém życiu:* przez co, może przyjdziemy, przy pomocy Bożéj, do poznania *całkowitszego* czyli zupełnego *sposobu ulepszenia, ubłogosławiania i przedłużenia* naszego pobytu na tym świecie. Świat ten, jak nam chrześcijanom wiadomo, jest tylko miejscem naszych przed Bogiem zasług; więc im lepiéj i dłużéj będziemy na nim żyli, tém więcéj położymy tychże zasług. Aże nie pojmujemy, czém lepiéj moglibyśmy się dobroczynnéj Opatrzności boskiéj i na doczesność i na wieczność naszą zasłużyć nad prowadzenie życia podobnego do Jéj życia. Boć zresztą i nam ci tylko ludzie najlepiéj się podobają, którzy podobnie do nas żyją: przeto, ile tylko jest w naszéj mocy, powinniśmy jak największą liczbę Jéj stworzeń naokoło siebie zgromadzić, jak je Ona ma na około siebie zgromadzone, i choć jest niewidzialna, przez widzialne skutki, jako to: przez ożywcze ciepło i światło, przez żywiącą rosę i deszcz, przez orze-

(*) ob. *Cudowna Potęga Rydla i Pługa* była drukowana w Zorzy w r. b. w Nr. 2 do 14 i w 22.

źwiający wiatr i przez inne nieskończenie liczne dobrodziejstwa, nam się objawia.

Opatrzność, jako istota wszechmocna, może wszystkie swoje stworzenia i we wszystkie potrzeby zaopatrywać; ale my, jako istoty ograniczone, musimy się tylko pewną ograniczoną liczbą tychże stworzeń, dla prowadzenia podobnego życia, zajmować.

Ze stworzeń tych najpierwsze są **Rośliny**, jako mogące żyć samemi tylko rzeczami martwemi, mianowicie powietrzem, wodą, ziemią i nawozem; więc też najpierwszy stanowić powinny przedmiot naszéj opatrznościowéj troskliwości, jak go stanowią wistocie u Opatrzności boskiéj, i jak go stanowiły u Niéj na początku świata, kiedy właśnie najpierwéj, jak nas o tém zapewnia Pismo Święte, były przez Nią stworzone.

Po Roślinach nostępują w tym względzie robaczki czyli **Żyjątka** jako potrzebujące do swego życia podobnych rzeczy jak też Rośliny, i jeszcze oprócz tego samychże Roślin, jak np. potrzebuje pszczoła miodu ich kwiatkowego i balsamu pączkowego, a jedwabnik liścia gałązkowego.

Po Żyjątkach idą w naturalném i konieczném następstwie **Zwierzęta** właściwe, czyli twory pojętne, bo właśnie nietylko są one po nich stworzone, ale potrzebują do swego życia podobnych rzeczy jak one i jeszcze oprócz tego ich samych, jak np. ryby robaczków wodnych, a ptaki robaczków ziemnych i powietrznych.

Na końcu dopiero następują po tych trojakich istotach **Ludzie**, jako stworzenia boże, które też na końcu zostały przez Boga powołane do bytu, i które potrzebują do swego życia podobnych w ogóle rzeczy jak one i jeszcze ich samych, jako to: z pomiędzy Roślin drzew leśnych i owocowych, a przy tém zbóż..., warzyw, roślin lekarskich, ozdobnych, i krzaków oraz drzew im podobnych; z pomiędzy Żyjątek, pszczół, jedwabników, pijawek i raków; a z pomiędzy Ludzi-spółpracowników, pomocników, opiekunów i przewodników.

Podział ten stworzeń bożych, potrzebnych dla człowieka do życia jego zwyczajnego i Opatrznościowego, czyli *biernego* i *czynnego*, jest konieczny dla niego, jeżeli ma prowadzić toż życie, a szczególniéj ostatnie, podobnie do życia Opatrzności, która właśnie nie ma życia *biernego*, tylko samo *czynne*. Więc tylko przez nie może się on stawać do Niéj podobnym i podobać się Jéj najpewniéj, a ztąd najpewniejszym być podobnéj trwałości, jaką się odznacza Jéj życie i przez jaką jest ono wiekuistém.

Drugi powód, dla którego w mowie będący podział stworzeń bożych, potrzebnych dla człowieka do życia jego Opatrznościowego, czyli prawdziwego ludzkiego, jest dla niego koniecznym: okazuje się tém mianowicie, że *Rośliny*, będąc istotami tylko żyjącemi, czyli po staropolańsku *żywiącemi*: potrzebują głównie z jego strony starania około swego żywienia czyli *pożywienia*. Pożywienie to stanowi dla nich głównie ziemia żyzna czyli zmięszana przez uprawę z powietrzem i nawozem, i usposobiona do przyjmowania i do zatrzymywania w sobie dostatecznéj ilości wody deszczowéj. Woda zaś ta zawiera w sobie zarazem cząstki własne jako pożywne, oraz powietrzne i te, które spłókuje z powietrza w czasie spadania z chmur na ziemię, a które przybywają ciągle do tegoż powietrza z palących się, gnijących, fermentujących rzeczy martwych; a oddychających, wyziewających i kwitnących istot obdarzanych życiem.

Żyjątka, jako istoty o jeden stopień więcéj używotnione od Roślin, bo zarazem *żywiące* i *czujące*, potrzebują od człowieka dwóch głównych około siebie starań. Pierwszém jest dostarczanie im *po-żywienia*, przez pielęgnowanie odpowiednich im roślin, jak np. przez pielęgnowanie lip i innych roślin miododajnych, potrzebnych dla pszczół, a przez pielęgnowanie morw, potrzebnych dla jedwabników. Drugiém jest staranie około zaspokojenia potrzeb ich czuciowych, czyli około ich przyjemności albo *zabawy*, jaką stanowi względem wspomnianych dopiero pszczół np. tymian, hyzop, lawęda, mięta, szałwja, rojnik, pszczolnik, mak, koniczyna biała i melilot czyli nostrzyk.

Zwierzęta, jako istoty o dwa stopnie więcéj używotnione od Roślin, a o jeden od Żyjątek, bo zarazem *żywiące*, *czujące* i *pojętne*: potrzebują od człowieka, zajmującego się ich pielęgnowaniem, trzech głównych około siebie starań: Pierwszém jest dostarczanie im *pożywienia*, z odpowiednich im roślin pożywnych. Drugiém staraniem jest obmyślanie im środków do uprzyjemnienia życia czyli do *zabawy*, czemu się czyni zadosyć, przez pielęgnowanie roślin dla nich przyjemnych i przez rozumne pieszczenie się z niemi, a szczególnie przez głaskanie onych,

przez co stają się najpewniéj *ugłaskanemi* czyli *łaskawemi* i do człowieka wielce przywiązanemi i wielce przyjemność jego życia pomnażającemi. Trzeciém staraniem jest rozwinięcie ich pojętności czyli *nauczenie* ich spełniania właściwych im posług i prac, do których przez całe życie mają być przez nas używane, a przynajmniéj nauczenie ich stosowania się do naszych pewnych, wydawanych do nich głosów i do naszych łatwo przez nie pojmowanych skinień: co zarazem dla nich i dla nas wielce pożyteczną, miłą i nauczającą staje się rzeczą.

Ludzie, jako istoty o trzy stopnie wyżéj od Roślin, o dwa od Żyjątek, a o jeden od Zwierząt używotnione, bo zarazem *żywiące*, *czujące*, *pojętne* i *opatrznościowe* czyli pielęgnujące: potrzebują od człowieka zatrudniającego się ich pielęgnowaniem, czterech głównych około siebie starań. Pierwszém jest dostarczanie im *pożywienia*, czemu się czyni główni ezadosyć przez pielęgnowanie pożywnych dla nich roślin i hodowanie miododajnych, oraz mlekodajnych tworów żyjątkowych i zwierzęcych. Drugie staranie zasadza się na uprzyjemnieniu im życia, czyli obmyślaniu stosownych *zabaw*, czemu się czyni zadosyć przez pielęgnowanie miłych dla nich drzew, krzewów i roślin zielnych, kwiatowych, a obok tego przez zajmowanie ich stosownemi, w wolnych godzinach od pracy, igraszkami, i przez zatrudnianie onych ugłaskiwaniem młodych zwierząt, oraz ułagodnianiem pszczół, przez pielęgnowanie, w bliskości ich domków czyli ulów, przyjemnych dla nich ziół. Trzecie staranie skierowane być powinno do ich uzdatniania czyli *nauki*, która się zasadza głównie, w życiu ziemiańskiém czyli opatrznościowém, na zajmowaniu młodych ludzi umiejętném postępowaniem około uprawy ziemi i około pielęgnowania należących do niéj istot. Czwarte nareszcie staranie stanowi rozbudzenie pierwiastku bożego czyli opatrznościowego w człowieku i uczynienie go skłonnym *do szukania swojego uszczęśliwienia w uszczęśliwianiu wszystkich oddanych przez Opatrzność pod naszą ludzką opiekę uszczęśliwialnych Jéj stworzeń*; a w szczególności:

przez *uweselanie* Roślin, Żyjątek, Zwierząt i Ludzi,
przez *urozkosznianie* . . . Żyjątek, Zwierząt i Ludzi,
przez *ucieszanie* . . . . Zwierząt i Ludzi,
przez *uradowywanie* samych . . . . Ludzi *).

(d. c. n.)

*) Zwracamy mocno uwagę światłych i lubiących się zastanawiać nad rzeczami Czytelników na wskazany co dopiero przedmiot, to jest, jak uważamy, na objawiony *tu podział stworzeń bożych oparty na ich uszczęśliwialności:* albowiem jest to rzecz, jak z jednéj strony nowa, i na naszéj dopiero ziemi, i przez naszą boską mowę odkryta; tak z drugiéj strony stanowi dla nas, co mamy nadaną sobie od dobroczynnéj Opatrzności tęż mowę—taką wskazówkę, iż gdybyśmy zechcieli pójść za nią i za jéj wzniosłą przewodnią, moglibyśmy zaprawdę większą uczynić przez to dla pociechy téjże Opatrzności i dla biedzącego się dotąd z sobą nieszczęśliwego, (przez siebie tylko uszczęśliwić się chcącego) naszego rodu—przysługę, niż uczyniły ją dla siebie, dla nas i dla téjże Opatrzności wszystkie najoświeceńsze dotąd narody i składające się z nich plemiona ludzkie, zamknięte w sobie, i sobą tylko, na wzór zwierząt (przeciwko przedwiecznemu rozporządzeniu i przeciwko swojéj, nadanéj sobie przez Boga ku temu możności) zajęte, a zatém siebie i tegoż Boga krzywdzące.

Rady lekarskie.

Żywica nasza *sosnowa* w niektórych słabościach jest bardzo pomocna; jest to środek bardzo prosty i godzien zwrócenia na siebie większéj niż dotąd uwagi.

Wiadomo powszechnie, że cierpiącym na choroby piersiowe i suchoty lekarze przepisując na leczenie się majowe picie *mleka*, radzą przepędzać porę letnią w *lasach sosnowych*, w których oddychanie czystém powietrzem z balsamiczną wonią eteru żywicznego napełniającą powietrze leśne, powonieniem orzeźwiającém uczuwać się dającą, zbawiennie działa na takie cierpienia. Takowéj pomocy przy wczesném zaradzaniu doświadczono nieraz z pożądanym skutkiem, a czego również doznaje się w lasach *świerkowych* i *jodłowych*. Otóż z uwagi na taki skutek, praktykowany w inny sposób użytek z żywicy sosnowéj okazał się pomocnym na niektóre słabości, w wyciągu z niéj, przez proste tylko nalanie wody otrzymywanym. Nalewka ta, użyta za napój, czyści *krew*, uśmierza cierpienia *piersiowe* i inne, skutkuje na *skrofuły* i *wyrzuty skórne*, pomaga do *trawienia* i *wzmacnia żołądek*; pomocna jest także na *stłuczenie ciała*, przykładaniem płatków płótna, w niéj maczanych. Wyciąg zaś ten, otrzymuje się następującym sposobem:

Kwarta żywicy, włożona do garnka glinianego nowego miary garncowéj, nalewa się miękką wodą, najlepiéj deszczową czystą (przy końcu padania deszczu zebraną), miesza się przez kwadrans łopatką drewnianą i zostawia się to nalanie potém nieporuszane do naciągnięcia przez 24 godzin. Gdy się sklaruje, przecedza się przez czyste płótno i zlewa w butelki. Następnie, robi się znowu ze świeżéj żywicy z tym samym płynem druga taka nalewka. Biorąc ją do użycia, z początku pije się po jednéj szklance z rana i po tyleż na noc, póki używający nie przy-

zwyczai się do goryczki żywicznéj; późniéj coraz więcéj można pić, ile się podoba, i tak używać przez trzy tygodnie, nie przerywając picia. Zaczynać trzeba od pierwszéj nalewki, potém brać kolejno następną. Przytém nie pić żadnych trunków, wieczerzy nie jadać; a kto używa herbaty, to pić ją tylko z mlekiem; zresztą jeść można wszystko jak zwykle.

Moczoną żywicę wysuszywszy, późniéj potłuczoną można użyć jeszcze na powtórną nalewkę, która będzie już słabsza. Nalewki téj istotę stanowi goryczka z aromatem, będąca składową częścią żywicy, moczeniem z niéj wyciągnięta. Woda nie rozpuszcza żywicy, tylko spirytus ma moc do takiego rozłożenia; z którego pomocą, gąbką, w nim maczaną ściąga się przylgniętą do sukien świeżą lub zaschłą żywicę.

W roślinach są przeróżne własności lecznicze, zdrowiu ludzkiemu pomocne. Gorycze w małéj ilości wzmacniają, tylko w nadmiernéj użyte szkodzą. W piwie bawarskiém, prócz chmielu, jest także w części gorycz z żywicy, naciągnięta w beczkach, którą te naczynia drzewne wewnątrz są wylewane, dla niedopuszczenia tworzenia się kwasu po szparach klepek. Lubownikom taka zaprawa nader smakuje. Żywicę łatwo i tanio można dostać z lasów, chcąc takową mieć świeżo zbieraną; w handlu kupuje się funt po groszy 6 najdrożéj. (K. C.)


Kmotr Gabryś

—Swoim zwyczajem, panie-tego, opowiadać dziś będę o dawnych dziejach. Oto, król francuski Ludwik XI, co to nigdy nie chciał się poradzić drugich tylko samego siebie, wybrał się raz na polowanie, a jechał, panie-tego, na bardzo małym koniu. Jeden pan z jego świty, nazwiskiem de Breze, zapytał króla: zkąd wziął tak dzielnego i tak mocnego konia? — Jakto? rzekł król, wszakże mój koń jest bardzo mały i bardzo słaby!— Najjaśniejszy panie, odparł Breze, trzeba żeby był bardzo mocny, boć przecie on nosi i Waszą Królewską Mość i całą radę Waszéj Kr. Mości.

Innemu znowu królowi francuskiemu, Henrykowi Wielkiemu, jeden krawiec nadworny, panie-tego, pokazał książkę napełnioną wielu prawidłami, które sam ułożył o państwie i o rządzie. Na to król, panie-tego, przywołał jednego ze swoich oficerów, i rzekł mu: „Niech tu przyjdzie natychmiast mój Kanclerz, żeby mi zrobił ubranie, bo mój krawiec chce mi robić przepisy rządzenia“.

A oto jeszcze jedno mi przyszło na myśl. Za dawnych czasów, trzéj mędrcy, panie-tego, jeden z Grecji, drugi z Indyj, a trzeci z Persji, zawiedli rozmowę z sobą w obec króla perskiego, i zahaczyli się, panie-tego, na tym twardym klinie: jaka też rzecz jest najgorsza ze wszystkich?—Mędrzec grecki rzekł: że tą rzeczą jest *starość pełna niemocy i połączona z ubóstwem*. Mędrzec Indyjski rzekł: że najgorzéj *być chorym i znosić swoją chorobę z niecierpliwością*. Ale mędrzec perski, panie-tego, zakończył, że najgorszą rzeczą jest *nadejście śmierci, kiedy się żyło bez dobrych uczynków*,—i całe zgromadzenie zgodziło się na tę jego mowę.—Inny znowu mędrzec powiedział: że *aby dobrze umrzeć, trzeba*, panie-tego, *dobrze żyć przed śmiercią, bo po życiu różaném idzie życie cierniste, a po życiu ciernistém śmierć różana.*

A na końcu jeszcze państwu opowiem o tym wielkim królu macedońskim, Alexandrze, o którym tak, panie-tego, lubię rosprawiać. Otóż raz w swoim zwycięskim pochodzie, wstąpił do domku, w którym sławny filozof grecki mieszkał,—ale że nie było go wtedy w domu, bo to uczeni i dawniéj nie bardzo lubili spotykać się z najeżonémi mieczami,—przeto, król, panie-tego, kazał go odszukać i przywołać do siebie. Tedy przyszedł,—a że był bardzo brzydki i połamany, więc król, co był, jak piszą, bardzo ładny, nie mógl się wstrzymać od niejakiego zdziwienia. Na to, choć z żalem w sercu odrzekł z uśmiechem filozof: „To prawda, że jestem szkaradny, lecz trzeba uważać ciało moje jako pochwę, gdzie dusza jest mieczem. Wszakże to klinga przebija, a nie pochwa,— co prawda.

Zagadka.

Żyje czarne, umrze czerwone?—

Rak

Od Redakcji.

Zawiadamia się Szanownych prenumeratorów, którzy nie mają *Zorzy* z kwartału 2-go, że przy zaprenumerowaniu za tenże czas Pisma tego, otrzymają w dodatku, bezpłatnie, książeczkę p. n. *Cudowna Potęga Rydla i Pługa* Wojciecha Jastrzębowskiego.

Mała ilość exemplarzy pięknéj powieści „Rodzina Romarhierta“ znajduje się jeszcze w Redakcji Zorzy, odstępowana za połowę ceny, to jest po pół rubla, dla prenumeratorów Zorzy.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat.--Druk J. Goldmana.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.